

«...BEZ ŻADNYCH OMAMIENI». O WIZJI I DOŚWIADCZENIU ŚWIATA W «OJCU ZADŻUMIONYCH W EL-ARISH» JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Artykuł jest interpretacją poematu Juliusza Słowackiego «Ojciec zadżumionych w El-Arish» z tomu «Trzy poemata», powstałego we Florencji, w 1838 roku. Poemat ten jest w dużej części plonem artystycznym odbytej przez Słowackiego podróży po krajach Lewantu i Orientu, ale — co ważniejsze — jest także świadectwem duchowej przemiany poety, która miała swoje źródło właśnie w jego zetknięciu ze światem Wschodu. Autor prezentuje tezę, że w tym właśnie poemacie zawarł Słowacki ważne składniki swojej zupełnie nowej wizji świata jako teatru form i złudzeń, pod warstwą których pracuje jedyny motor napędowy wszechświata: Duch (można także powiedzieć: Bóg).

Słowa kluczowe: Juliusz Słowacki, sacrum, podróż, Wschód, przemiana, Bóg, los, złudzenie.

У статті здійснюється інтерпретація поеми Юліуша Словацького «Батько зачумлених» з тому «Три поеми», що з'явився у Флоренції 1838 року. Ця поема великою мірою є художнім плодом подорожі, відбутої Словацьким по країнах Леванту й Орієнту, проте, що найважливіше, також свідомством духовних перемін поета, джерела яких пов'язані з його зіткненням зі світом Сходу. Автор статті обґрунтовує тезу про те, що власне в цій поемі Словацький описав складові частини свого абсолютно нового бачення світу як театру форм і оман, під шаром яких працює єдина рушійна сила всесвіту: Дух (можна також сказати: Бог)

Ключові слова: Юліуш Словацький, сакральне, подорож, Схід, переміна, Бог, доля, омана.

The article is the interpretation of the Juliusz Słowacki's poem, «The Father of the Plague-stricken in El-Arish» («Ojciec zadżumionych w El-Arish») from the volume «Three Poems» («Trzy poemata») created in Florence in 1838. The poem is mainly an artistic consequence of Słowacki's journey across the Levant and Oriental countries but more importantly, it is the evidence of the poet's spiritual change which was triggered by his contact with the Eastern world. The author presents the thesis that in this actual poem Słowacki entailed the fundamentals of his new world vision which is presented as a theatre of forms and illusions underneath which the one and only motive force is to be found, the Spirit (possibly God).

Key words: Juliusz Słowacki, sacred, journey, East, spiritual change, God, fate, illusion.

Nie minę się zbytnio z prawdą,
Jeśli powiem, że i Dobry Sternik
Płacze wespół z zastępami Aniołów
Nad tą arką mej istności dusznej,
Pochłoniętej przez odmęt świata.
(«Księga śpiewów żałobliwych» [4, s. 170])

Podróż

Nie jest to żadną tajemnicą, że Juliusz Słowacki po odbyciu swojej podróży na Wschód zaczął inaczej patrzeć na świat. Wiadome jest również, że zmianie tej towarzyszyło silne przeżycie religijne, wręcz przełom duchowy [zob. 7, 8, 10, 11, 13, 14, 18]. Można także powiedzieć z dużą dozą pewności, że przełom ten rozpoczął się nie w Ziemi Świętej, jak zwykle się niegdyś sądzić, ale w Egipcie [7, 8, 10]. Miał swoje źródło w doświadczeniu marności wszelkich osiągnięć cywilizacyjnych oraz kruchości ciała ludzkiego, w zetknięciu z czymś «Innym»: w pełnym trwogi, numinotycznym wręcz doświadczeniu takiej inności — inności Orientu, ale także przerażającej obcości śmierci, przemijania — które każe poszukiwać sensu życia i upatrywać szansy na wieczne trwanie (czyli zwycięstwo nas śmiercią) nie na zewnątrz, w świecie — ale

w sobie samym. Jak to ujmuje badacz, Egipt «okazał się rozstaniem ze złudą odpowiedzi, której Słowacki poszukiwał poza sobą...» [7, s. 42].

Poemat «Ojciec zadżumionych w El-Arish», napisany we Florencji, prawdopodobnie latem 1838 roku [11, s. 123] (tak datę typuje Jarosław Maciejewski, ustalając także moment powstania «Przedmowy» do poematu na przełom października i listopada 1838), stanowi ważne ogniwo i świadectwo owej duchowej przemiany poety, która — co warto dodać — miała charakter metanoi, a zatem była naznaczona doznaniem *sacrum* oraz rzadko spotykaną u tego wielkiego egotyka pokorą. Tekst «Ojca zadżumionych» wart jest uwagi tym bardziej, że z tego fascynującego, kluczowego okresu w życiu poety pozostało bardzo mało dzieł. Słowacki wiele wówczas przeżył — a napisał niewiele. Każdy z utworów powstałych w owym czasie lub bliskim

jego sąsiedztwie, czy są to poematy, czy też czterowersowe urywki albo wręcz notatki [zob. 10], wart jest zatem szczególnego namysłu.

W niniejszym artykule chciałbym się skupić przede wszystkim na tym, co w «Ojcu zadżumionych» znamionuje zupełnie nową wizję świata, a nawet — jak sądzę — uczy tej nowej wizji, jest jej projekcją, jej narzędziem i nośnikiem, który pozwala spojrzeć na świat inaczej. Inaczej: to znaczy jako na teatr form, w którym wszelka stałość i harmonia okazują się być złudzeniem, omamieniem.

«Omamienie» — to ważne słowo w dziełach Słowackiego z tego okresu. Podobnie jak «światowość». Można powiedzieć, że zapis tekstowy tej podróży zaczyna się od omamienia tym, co światowe:

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas — gdy mię spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg — czy Rzym widziałem?...
(«Rzym» [18, s. 409], napisany w pierwszej
połowie 1836 roku [zob. 5, s. 248])

Można powiedzieć także, że ostatecznym rozbratem Słowackiego z tym, co światowe, się ta podróż kończy, czego przykład stanowi urywek «I porzuciwszy drogę światowych omamień» [18, s. 422], napisany prawdopodobnie u kresu podróży, w bliskim sąsiedztwie nocy, spędzonej przy grobie Chrystusa i, oczywiście, pod wielkim wpływem tego przeżycia [zob. 13, s. 83]:

I porzuciwszy drogę światowych omamień,
I wysłuchawszy serca — gdy rzekło: Jam czyste!
Tu rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!

Czy «porzucenie drogi światowych omamień» może oznaczać rozstrzygnięcie problemu znikomości ludzkich dokonań, tak mocno i ironicznie zasygnalizowanego w wierszu «Rzym», a także w twórczości «egipskiej»? Czy omamieniem jest w rozumieniu Słowackiego wiara, że jakiegokolwiek miasto może mieć prawo do chełpliwego nazywania się «Wiecznym» oraz, że popadające powoli w ruinę puste, piaskowe bryły mogłyby rzeczywiście zatrzymać czas dla synów Boga Re? Znaczenie słowa «omamienie» ma zapewne w tej twórczości dużo większy zakres niż tylko wiara w doniosłość dokonań ludzkości: może dotyczyć na przykład sposobu percypowania świata przez człowieka nie doświadczanego jeszcze przez Boga. Bowiem «światowe» to z całą pewnością u Słowackiego coś przeciwnego do «wieczne» [zob. 7, s. 38].

Myślę, że «Ojciec zadżumionych», podobnie jak dwa przytoczone wiersze, stanowi rodzaj wariacji na ten sam temat — to świat bowiem, a także człowiek w swojej cielesności, zostają poddani w poemacie próbie okrutnej wyobraźni, z której nie wychodzą zwycięsko. A poeta?..

Omamienia

Sceneria, w której rozgrywa się dramat ojca zadżumionej rodziny przypomina tę z wiersza «Rzym»:

Wszystko to dzisiaj tam — gdzie ta mogiła
Promienistemu słońcu się odśmiecha... [17,
s. 135]

Jest tu pustynia, jest stroskany podróżnik i jest także słońce-szyderca.

Niebawem, że opowiadający swą smutną historię Arab używa sformułowania «odśmiecha». Jakby na jakimś sielankowym obrazku. Słowa te, w ustach człowieka, którego odumarło ośmioro członków rodziny mogą być oczywiście uzasadnione: szaleństwem, choć reszta jego wypowiedzi na to nie wskazuje, goryczą po stracie — i na wiele innych sposobów. Niemniej jednak kontekst wiersza «Rzym», sugeruje, że na tragedię ojca zadżumionych patrzy i szodzi z niego to samo słońce, które wykpiło podróżnika-Słowackiego. Ostatecznie człowiek umiejscowiony wraz ze swoimi cierpieniami, piramidami, roszczeniami w tej wielkiej przestrzeni między bezkresną pustynią a słońcem faktycznie może się wydawać śmieszny, nawet samemu sobie.

Podróżnik-Słowacki pojawia się w «Ojcu zadżumionych» również osobiście, w przedmowie do poematu, stanowiącej niewątpliwie ważne ogniwo interpretacji poematu. Autor, przywołując swoje wspomnienia z kwarantanny w El-Arish, wskazuje wyraźnie, że jego wędrówka zmierza już do etapu, z którego pochodzi wiersz «I porzuciwszy drogę światowych omamień»: «Wielbłądy moje znów uklęły przede mną i podniosły się z pielgrzymem zadumanym, wyciągając długie węzom podobne szyje ku grobowcowi Chrystusowemu» [17, s. 133].

Słowacki stał się już więc pielgrzymem, a nawet krzyżowcem (tak się kreuje w innym miejscu przedmowy [17, s. 133], także w liście do matki (17 lutego 1837 r., Bejrut [16, s. 247]) — jego podróż przybrała wyraźny, ściśle określony cel: Ziemię Świętą. Pisząc przedmowę we Florencji, w roku 1838, ponad rok po kwarantannie w El-Arish, gdzie usłyszał historię ojca zadżumionych, poeta ma już większą świadomość tego, na jakim etapie swoich duchowych peregrynacji się wówczas znajdował. I znaczące, że

dominującą w poemacie tematykę Boga-okrutnika oraz symboliczną dlań pustynną, smutną, złowrogą scenerię, łączy za pomocą przedmowy z przygotowaniem na przyjęcie Boga-człowieka. Dzieje się to także w sferze krajobrazu: pomiędzy piaskami pustyni zaczynają się pojawiać lilie. Fragment ten ma niebagatelne znaczenie dla całej interpretacji, warto go więc przytoczyć: «A wkrótce zaczęły się pokazywać na piasku lilie białe, zwiastujące, że się zbliżam do żyźniejszej krainy: i pomyślałem, że na te same kwiaty obróciwszy oczy mówił Chrystus do uczniów swoich, aby się nie troszczyli o jutro i o rzeczy z tego świata» [17, s. 133].

Czy wolno dopisać: aby porzucili drogę światowych omamień?

O związku między wierszem «I porzuciwszy drogę światowych omamień...» a «Ojcem zadżumionych w El-Arish» pisał już Ryszard Przybylski, zwracając uwagę, że mamy tu do czynienia ze śladami wyraźnej ewolucji duchowej poety: El-Arish staje się miejscem granicznym, w płaszczyźnie geograficznej leżącym między Egiptem a Ziemią Świętą, w symbolicznej zaś między Bogiem-despotą a Chrystusem. Poemat stanowi w ujęciu badacza znak porzucenia «kultu trupa» i obnażenie okrutnej natury «Boga przedchrześcijańskich kultur tego rejonu świata» [13, s. 73–74], a także świadectwem odrzucenia przez poetę wizji Boga-despoty i braku przekonania o wartości jakiegokolwiek z nim rozmowy [13, s. 80–87]. Ale przecież musi być to w jakimś sensie także poemat o porzuceniu «troski o jutro i rzeczy tego świata», o porzucaniu «światowych omamień». Wskazuje na to przedmowa oraz utwory poety, pochodzące z następnych po El-Arish etapów podróży. Bardzo zatem prawdopodobne, że doświadczenie Boga-despoty, Boga-szydery miało na wybór tej nowej drogi duchowej Słowackiego decydujący wpływ. Krótko mówiąc: ten straszny, przedwieczny tyran, funkcjonuje nie tyle jako gorsza alternatywa, ale raczej jako fundament nowej wiary, ważny etap przemiany, niezbędny jej składnik. Bo cóż mogłoby pokazać, czym są «omamienia», ułudy tego świata lepiej, niż spektakularne objawienie boskiej mocy, która w okamgnieniu potrafi obrócić w ruinę całe miasto, całe cywilizacje ściera z powierzchni ziemi a szczęśliwego Libańczyka, ojca siedmiorga dzieci, czyni samotnym starcem? Mówię tu oczywiście o treści «Ojca zadżumionych» oraz o zdarzeniach, pozostających w bliskim sąsiedztwie kwarantanny Słowackiego: syryjskim trzęsieniu ziemi, zniszczeniu Tyberiady — także świeżym wciąż doświadczeniu Egiptu (zob. «Dziennik podróży na Wschód» [15, s. 186 — 22 grudnia 1836 r. oraz s. 189 — 26 stycznia 1837 r.]).

Można postawić tezę, że przypadający na kwarantannę okres wędrówki Słowackiego jawi się w jego twórczości, jako etap niezbędny w przygotowaniach do duchowej przemiany. Poecie przydarzyło się wówczas coś ważnego, co, najwyraźniej dopiero po pewnym czasie, nasunęło mu skojarzenie z usłyszaną na miejscu historią nieszczęśliwego Araba (najpierw ją bowiem zmarginalizował [zob. 11, s. 81]). Być może coś odkrył, coś zrozumiał — być może zaczął po raz pierwszy od wyjścia z Egiptu panować nad chaosem doznań i pragnie nam pokazać świat takim, jaki mu się wówczas objawił (sugeruje taką możliwość Jarosław Ławski, umieszczając «Ojca zadżumionych» w szeregu dzieł, stanowiących zapis egipskich doświadczeń [zob. 7, s. 44]).

Słowacki sugeruje tajemniczy związek między przeżyciami nieszczęsnego Libańczyka a swoimi, pokazuje podobieństwo scenerii, podobne, numinotyczne wręcz doświadczenie burzy — zaprasza, by spojrzeć na ten konkretny etap jego podróży przez pryzmat zdarzeń, które stały się udziałem ojca zadżumionych.

Przedmowa

Słowacki sam wskazał, co w «Ojcu zadżumionych w El-Arish» jest szczególnie istotne: są to obrazy z podróży autora, ale odmalowane «we właściwym świetle». Poeta opisuje w przedmowie krajobraz okolic pustynnej osady między Egiptem a Palestyną i wzbogaca go o kilka ważnych szczegółów, których brakło w rzeczywistym El-Arish: grobowiec Szecha, mijany przez niego tydzień wcześniej, oraz muezina, «obwołującego wielkość Boga» — jakby kumulował w jednym miejscu wrażenia, doświadczenia rozproszone po różnych etapach wojażu.

Widzimy zatem skrawek ziemi, gdzie nawet wolni Beduini pozbawiani są na czas kwarantanny swoich praw, wyschniętą niemal całkowicie, wątlą rzeczułkę, wstęgę lasów, szarfę Morza Śródziemnego, grobowiec zadżumionych oraz stożec piaskowy, skąd słychać *adhan* — wezwanie muezina. Słowacki pisze dalej, że «wszystkie te obrazy czytelnik drugi raz odbite znajdzie w następującej powieści; a pokażą mu się we właściwszym świetle, albowiem je zobaczy przez łzy ludzkie» [17, s. 132].

Pytanie zadane najpierw winno chyba brzmieć następująco: dlaczego łzy ludzkie są odpowiednim światłem do oglądania tych i tak smutnych krajobrazów? Nim jednak na nie odpowiemy, uwzględnąć trzeba, że «Przedmowa» jako klucz do objaśniania poematu może być tyleż pomocna, co — zwłasz-

cza w przypadku wieszczki Juliusza — zwodnicza. Tyczy się to wszystkich struktur podmiotowych w utworach Słowackiego, czyli tych obszarów tekstu, «gdzie *ja* poety mówi jawnie lub półjawnie, gdzie odsłania on swój program, ale najczęściej (...) manifestuje swe panowanie, estetyczną regencję, władzę nad wykreowanym kosmosem» [9, s. 27]. Słowacki bardzo często, szczególnie w okresie między powstaniem «Kordiana» i «Mazepy», manifestuje za pomocą struktur podmiotowych, że jest twórcą i władcą napisanego dzieła, podsuwa ścieżki interpretacyjne — ale także celowo wprowadza czytelnika w błąd [9, s. 22]. Epilog, prolog, przedmowa mogą dzięki temu funkcjonować jako dzieło w dziele, osobny utwór, który także wymaga interpretacji. Tak jest właśnie w przypadku «Ojca zadżumionych w El-Arish», gdzie wstęp poety stanowi samodzielny, doprawdy wspaniały fragment lirycznej prozy, opowiadający nie o historii, przekazanej przez doktora Steble, czyli surowcu poetyckim tego utworu, ani też o procesie twórczym, ale o Słowackim wyłącznie. Dokładniej rzecz ujmując: o przeżyciach Słowackiego w tej samej mniej więcej scenarii. Skoro mamy spojrzeć na nią «poprzez łyż ludzkie», nasuwa się niepokojące przypuszczenie, że poemat ten jest w jakimś stopniu instrumentem optycznym — przeciwieństwem tak zwanych «różowych okularów» z polskiego powiedzenia¹: pryzmatem przez który winniśmy oglądać realny, odbity przez poetę świat Wschodu w określony sposób. Czytając przedmowę można odnieść wrażenie, że to poemat został napisany do niej, a nie odwrotnie — jakkolwiek przeczy temu wszelka chronologia [zob. 11, s. 123–124].

Przedmowie oczywiście nie należy wierzyć w tak dużym stopniu. «Ojciec zadżumionych w El-Arish» może funkcjonować jako tekst o cierpieniu rodzica po stracie dzieci, bardzo uniwersalna i głęboka psychologicznie opowieść o niezasłużonej karze, o nierównych zmaganiach człowieka z Bogiem. Oprócz Juliusza Kleinera zwracał na to uwagę między innymi Jarosław Maciejewski, dowodząc, że w poemacie wyraźnie widoczne są inspiracje podobnymi literackimi oraz artystycznymi reprezentacjami tych tematów egzystencji: biblijną «Księgą Hioba», «Więźniem Czyllonu», obecnymi we Florencji rzeźbami Niobe i jej dzieci, a także ukochanym przez Słowackiego Dantem [11, s. 75–78].

Niemniej jednak tytułowy bohater «Ojca zadżumionych» realizuje ujawniony w przedmowie zamysł twórczy: sprawia, że jego widzenie świata staje się naszym widzeniem. Nie prosi o współczu-

cie, nie wzywa pomocy, mówi jakby tylko: spójrz moimi oczami na to wszystko.

Rozpad świata

Przykładów tej perceptorskiej nieco postawy znajdziemy w tekście niemało. Przede wszystkim istotną rolę należy przydać faktowi, iż narrator — podobnie jak w innych utworach ze zbioru «Trzy poemata» — zwraca się cały czas do stojącego tuż obok słuchacza i nieustannie coś mu pokazuje. Najczęściej jest to jakiś szczegół krajobrazu, który wrył się w pamięć nieszczęsnego ojca podczas kolejnych zgonów jego dzieci: «A wieczór — wszystkie tu się kładły wiankiem, / Tu, gdzie się ogień już dawno nie pali» [17, s. 135]; «Wszystko to dzisiaj tam — gdzie ta mogiła» [17, s. 135]; «Widzisz tę małą rzeczułkę w dolinie? / Od niej wracała najmłodsza dziewczyna / Z dzbankiem na głowie...» [17, s. 136]; «Widzisz te słońce w niebie lazurowym?» [17, s. 137].

Arab jest przekonany, skądinąd słusznie, że, pomimo jego starań i życzeń, przygodny słuchacz nie będzie w stanie rozpoznać śladów nieszczęścia, o którym tyle słyszy. Nie dostrzeże też w świetle tego, co doświadczony straszliwym nieszczęściem ojciec zaczął dostrzegać: jego drugiej, obcej i strasznej strony. Przytoczmy cztery przykłady «innego» rozpoznania świata, cztery próby wtajemniczenia słuchacza w punkt widzenia ojca zadżumionych. Każdy z nich wymagał będzie osobnego omówienia:

I.

Widzisz te słońce w niebie lazurowym?
Zawsze tam wschodzi za lasem palmowym,
Zawsze zachodzi za tą piasku górą;
Zawsze te niebo nie splamione chmurą;
A mnie się wtenczas zdało, nie wiem czemu,
Że słońce, słońcu nie równe złotemu;
I już nie takie, jakie było wczora,
Ale podobne do słońca upióra.
A niebo, które patrzyło na zgubę
Mego rodzeństwa, moich trojga dzieci:
Tak mi się mgliste zdawało i grube
Ziemi wzywem i słońca purpurą;
Że nie wiedziałem, czy pacierz doleci
Do Pana Boga, co się zakrył chmurą [17,
s. 137].

II.

A tam nad palmy, z twarzą nielitośną,
Gdy konał mój syn, błądy miesiąc wschodził:
I patrzył — tego z pamięci nie zatrzeć!
I nie wiem, jak ten sam miesiąc mógł patrzeć?
[17, s. 138]

¹ «Patrzeć na świat przez różowe okulary» — widzieć wszystko bardzo optymistycznie, dostrzegać same pozytywne aspekty.

III.

A ta pustynia — nie masz dzieci w grobie! —
Ona inaczej wydaje się tobie,
Może złocista, jasna i weselna?
Lecz dla mnie jest to równina piekielna! [17,
s. 140]

IV.

Ach, pomóż ty mi je zerwać [kołki od namiotu.
— G. K.] — sam jestem
A może tobie posępnym szelestem
Te płótna więcej boleści powiedzą?
One widziały wszystko! wszystko wiedzą!
Czyż nie są teraz jak męki obrazy?
Patrz na nie, dotknij! nie bój się zarazy,
Nie bój się śmierci, co dotknięciem sinem...
Wszak ty nie jesteś synu moim synem [17,
s. 144–145].

Ad. I

Narrator za pomocą anaforycznego «zawsze» podkreśla wrażenie niezmienności kosmogonicznego porządku, harmonii i ładu, płynące z obserwacji świata. Lecz chwilę później demaskuje to wszystko jako pozór: «słońce słońcu nie równe». Wystarczy tak nieznaczna w skali kosmicznej zmiana jak śmierć trojga dzieci, by nagle cały ład gdzieś zniknął, by świat objawił się jako irracjonalny chaos, przestrzeń śmierci. Czy to jednak świat zaczyna być rzeczywiście zły, okrutny, czy może staje się taki jedynie w podmiotowym odbiorze nieszczęśliwego ojca? A może jest po prostu ambiwalentny, jak sam Bóg. W jednej chwili objawia swoje piękno, w drugiej — grozę. Jest także nieludzki, bo w swoich ruchach, cyklach, w następowaniu po sobie zmian i wypadków, często bardzo gwałtownych, nie uwzględnia zupełnie ludzkiej ułomności, przywiązania do życia, do kruchego ciała... Myśleć inaczej — to ulegać omamieniu.

Zaznacza się w tym fragmencie również ogromny dystans między jednym, odosobnionym głosem człowieczym a wielkim Stwórcą na wysokościach. Ten Bóg, do którego pacierz może i nawet nie doleci jest Bogiem Wschodu: bezwzględny władca, tyranem, przed którym człowiek jest zawsze winny i nie ma żadnych praw [zob. 6, s. 254]. Ten Bóg wspólny jest zarówno tradycji żydowskiej (dość wspomnieć Księgę Hioba), jak i arabskiej, o czym świadczy nawet etymologia słów «islam» (upokorzenie, poddanie woli Boga [zob. 3, s. 141]) albo «muzułmanin» — «muslim» (ten, który jest posłuszny Bogu [zob. 3, s. 141]).

Taką właśnie wizją świata próbuje się podzielić Libańczyk ze swoim słuchaczem.

Ad. II&III

Drugi i trzeci fragment dotyczą tej samej problematyki. Cierpienie Araba zostaje wyeksponowane na tle kosmicznej nieczułości i nieskończoności. Księżyc, bliższy wszakże wyznawcom Islamu niż słońce, zamienia się w kolejny znak ontycznego pęknięcia między człowiekiem a światem. Pytanie ojca zadżumionych: «Jak ten sam miesiąc mógł patrzeć?» — jest tragicznym wyrazem ludzkiej naiwności wobec mechanizmów, jakimi rządzi się świat. Próba ich zrozumienia poprzez zastosowanie ludzkiej miary jest z góry skazana na porażkę. Narrator już doświadczył tego bolesnego dysonansu, słuchacz natomiast — być może jeszcze nie.

Ryszard Przybylski podkreśla, że Arab nie ośmiela się na zestawienie Boga z człowiekiem, tzn. nie próbuje go pojąć według ludzkich kryteriów, a przede wszystkim norm etycznych [13, s. 79–80]. Z tego względu w poemacie nie zostaje zawiązana rozmowa między Bogiem a muzułmańskim Hiobem: wszystko jest jasne, nie ma o co pytać. Zauważmy jednak, że pytania pojawiają się: skierowane może nie do Boga, ale w każdym razie w kierunku świata przezeń stworzonego. Wobec Stwórcy, jako transcendentnego, duchowego Absolutu, Arab nie ma żadnych wątpliwości, ale wobec jego dzieł, jako namacalnych przejawów działalności ducha — zgłasza co najmniej klika. Da się z nich odczytać poważny zarzut. Najwyraźniej Stwórca, obmyślając swoje dzieło nie pragnął kształtować go w oparciu o przasadę spokoju, harmonii, racjonalności: ale wręcz odwrotnie. Rozumem tego pojąć niepodobna, trzeba to — zobaczyć.

We fragmencie trzecim narrator podkreśla, że jego towarzysz i słuchacz nie zaznał podobnych nieszczęść. Nie patrzy na świat «przez łyżę». W związku z tym może stać w środku piekła, jakim jest rozżarzona, skrywająca gdzieś między piaskami ziarna zarazy pustynia, i uśmiechać się do dzieł bożych, do świata. Arab natomiast właśnie zobaczył wszystko inaczej i jest tym odkryciem przerażony.

Ad. IV

Wyrazem potrzeby podzielenia się swoim punktem widzenia z słuchaczem jest w całości fragment czwarty, należący już do zakończenia poematu.

Libańczyk po raz kolejny desperacko próbuje nałożyć na spojrzenie towarzysza pryzmat nieszczęścia, zamętu i śmierci. Tym razem, trzeba przyznać, czyni to w sposób szczególny, nieco przerażający. Pryzmatem-obrazem ma być tutaj namiot zadżumionych. Starzec każe nań patrzeć, dotykać, powstrzymać strach przed zarazą, przed śmiercią nawet! Dopiero, gdy skonstatuje, że ma do czynienia

nia z obcym właściwie człowiekiem, Arab zaczyna się mitygować. Płótno namiotu występuje w tym fragmencie w dziwnej funkcji: jakby jako przypadkowo uchwycony obraz śmierci samej, «nie ręką ludzką malowany» *acheiropoietos*, nie błogosławiony — ale przeklęty.

Dehumanizacja

To jednak nie poszczególne wyobrażeniowe metamorfozy świata, ale seria kolejnych dziecięcych zgonów i sposób, w jaki one przebiegają, stanowi o wydźwięku poematu: zupełnie wytrąca z kolein racjonalnego, rutynowego przetwarzania rzeczywistości, całkowicie rozstraja zmysły. Słowacki pokazuje bowiem «inną» stronę człowieka — tak jak to zrobił ze światem widzialnym. Przewrotne, ironiczne w sposób właściwy Słowackiemu, że «innym» staje się w poemacie właśnie najbardziej «swój», czyli członek rodziny, własne dziecko.

Najpierw umiera najstarszy syn. W jego śmierci ujawnia się już wielkie oszustwo zmysłów i materii, oszustwo ciała:

Najstarszy — z ogniem zapalonym w oku
Wstał, dzbanek wody chwycił w drżące dłonie;
I rzekł: Sam Bóg ci za wodę zapłaci,
Bo chcę pić, jak pies, bo ogień mam w łonie.
To mówiąc wodę wypiłszy ze dzbana
Powalił się tu jak palma złamana [17, s. 136].

Śmierć chłopca następuje tak szybko i gwałtownie, jakby była właśnie skutkiem ugaszenia płomieni, które go trawią od środka. Ten zdumiewający efekt ukazuje w całej pełni bezsilność człowieka w starciu z zarazą, śmieszność wszystkich metod zapobiegania jej. Ukazuje także jak ledwie zauważalnym płomykiem tli się ludzkie życie. Z nieco podobną sytuacją mamy do czynienia w końcowej części poematu, gdy lekarze każą osamotnionym rodzicom uderzyć się w pierś. Czyniono tak faktycznie na kwarantannach i, gdy padło na chorego, z płuc dobywał się w takiej sytuacji kaszel. Żona Libańczyka pada jednak trupem na miejscu! Tak jakby jednym uderzeniem wyrzuciła z siebie duszę na zewnątrz: jakby jeden ruch mógł uwolnić śmierć, zamkniętą gdzieś w człowieku, w jakiejś bardzo kruchej skorupce.

Nie mniej niespodziewanie umierają następne dzieci, siostry Hafne i Amina. Zupełnie bezgłośnie, tuż pod okiem czuwającego ojca. Narrator pozwala sobie w tym fragmencie na gorzki komentarz: «A jak dorosłym przystoi dziewicom, / Włosami ziemię zamiotły rodzicom» [17, s. 137]. Ojciec przedstawia córki, jakby były żywe: nie jest w stanie mó-

wić o nich jako o trupach, wciąż pozostają dla niego jego dziećmi. Ta sytuacja również ulega powtórzeniu: po śmierci niemowlęcia Arab snuje wizję pozostawienia go przy sobie, gdyby tylko jego ciało nie ulegało zepsuciu. Makabra osiąga tutaj nieomal apogeum, a jednak jesteśmy w stanie pojąć rojenia nieszczęśliwego rodzica: niemowlę, czyli niemowa, ma jako takie lepsze predyspozycje, by po śmierci udawać, że żyje. Różnica, choć to okropna konstatacja, byłaby mniejsza, niż w przypadku starszego rodzeństwa. Dziecko mogłoby być dalej stale obecne przy rodzicach, wiecznie młode, na zawsze niemowlęce — mimo że «nieruchomością śmierci przeraźliwe»... Być może podobne złudzenia każą matce odkopać niemowlę i złożyć na jego ustach ostatni pocałunek. Oto kolejne omamienie, tragiczne omamienie, przywiązanie do obcej już materii: żona Araba myśli, że całuje niemowlę, człowieka — a przecież, jak dowiadujemy się chwilę potem, całuje obce już, zatrute ciało i jest to pocałunek śmierci.

Z sytuacją bardziej jeszcze dramatyczną i dezorientującą mamy do czynienia w przypadku syna najmłodszego. Tym razem zadżumione dziecko na oczach własnego ojca staje się «obcym» jeszcze za życia:

Pierwszy na twarzy znak wystąpił drobny;
Nikt nie dostrzegł — ja ojciec spostrzegłem.
On do tamtego stawał się podobny... [17, s. 137]

Pozornie jest to wciąż ten sam chłopiec, tak niewiele zdradza, że dzieje się z nim coś złego. Ale już ta ledwie dostrzegalna plamka na jego ciele zmienia go na naszych oczach w posłańca śmierci. Ojciec woła: «Śmierć w namiocie!» i wyrzuca syna na pustynię, by skonał. Ma to oczywiście swoje uzasadnienie, chory musi być odizolowany od zdrowych. Zaskakujące jest jednak jak szybko i łatwo można, nie ze swojej winy, stać się dla najbliższych osób zagrożeniem, śmiertelnym wrogiem, pozbawionym wszelkich praw, całkowicie osamotnionym «obcym». W obliczu czegoś tak biologicznego, fizjologicznego, jak choroba, okazuje się, że nic nie jest dane człowiekowi «na stałe», nic nie jest niezależne od zmiennych wypadków losu. Tę wielką niestabilność ludzkiej kondycji Słowacki mistrzowsko oddaje za pomocą oszczędnej estetyki: wystarczy drobny znak, plamka...

Ukochana córka, Hatfe, w chwili śmierci przypomina ojcu różę w rozkwicie, co, zważywszy, że jej ciało jest zarzewiem dżumy, stanowi oczywiście złudzenie: piękna, życia, trwania. Złudzeniu temu nie poddają się strażnicy, dla których ciało Hatfe jest właśnie niebezpiecznym przedmiotem i

niczym więcej. Zostaje to makabrycznie oddane w scenie, gdy «nieostrożni» rozdzierają hakiem białe ciało dziewczyny.

Jedynie chorobie niekochanego syna nie towarzyszył ten sam wykwit skrajnych emocji, co w przypadku reszty rodzeństwa: nie było modlitw ani nadziei. Jego konanie i śmierć przebiegły w odosobnieniu. W konsekwencji «bez żadnych bólów, bez żadnych omamień, / Skonał i skościł, i stał się jak kamień» [17, s. 138]. Umierał bez omamień, czyli bez złudzeń i to wyróżnia ten epizod na tle całego poematu. «Ojciec zadżumionych w El-Arish» w znacznej części dotyczy bowiem złudzeń, omamień: demaskowanych brutalnie, makabrycznie i gwałtownie.

Deziluzja

Obraz świata, jaki wyłania się z poematu to projekcja koszmaru, opartego na deziluzji. Natura, pozornie bliska człowiekowi, bratnia wobec niego jako część Boskiego Stworzenia, roztaczająca złudzenie harmonii, niezmienności, spokoju i szczęścia, okazuje się być otchłanią, w której wszystko ulega nieustannym przemianom, wręcz przemiałowi: ledwie Arab składa dzieci do grobu, już w pobliżu pojawiają się hieny, «trupojady», zwabione obecnością ciał [17, s. 144]. Doświadczana za pomocą zmysłów, materialna strona świata, okazuje się być niestabilna i niepewna, przerażająco złudna.

Całkowitej deprecjacji zostaje poddany również człowiek jako istota cielesna. Ciało w «Ojcu zadżumionych» ulega przemianom wielokrotnie gwałtowniejszym i bardziej jeszcze zaskakującym niż natura. Choroba, wywołane przez nią makabryczne przeobrażenia ciała ludzkiego, oraz śmierć następują zawsze gwałtownie, niespodziewanie, «zdradziecko» [17, s. 141].

Pomiędzy kolejnymi zgonami, w interwałach okrutnej, czterdziestodniowej niepewności, rodzi się zawsze nadzieja, «że się ten bałwan zarazy przewali» [17, s. 138]. I gdy już niemal pewne staje się wybawienie, plaga powraca. Zadżumieni konają szybko i konwulsyjnie, sto dwadzieścia dni mija niczym jedna chwila, cała rodzina znika z powierzchni ziemi, a nad tym wszystkim objawia się jeszcze gwałtowność i zmienność natury: straszliwa burza, wicher, groza pustyni, określonej jako piekło. Juliusz Kleiner przyrównywał «Ojca zadżumionych» do elegii żałobnej Chopina. Jeśli poszukiwałbym analogii muzycznej do tego poematu, byłby to prawdopodobnie niepokojący, miejscami dziki i pokraczny, szarpiący nerwy

«Gnom» z «Obrazków z wystawy» (1874) Modesta Musorgskiego.

Gwałtowność, dynamika zmian oraz przeprowadzona za ich pomocą negacja wszelkich form istnienia — od noworodka po matkę, od pustyni po słońce — jako mogących stanowić egzystencjalne oparcie dla człowieka: oto, moim zdaniem, najważniejsze problemy, przedstawione w poemacie.

Pytanie, które pozostaje po takiej lekturze «Ojca zadżumionych», brzmi: czy to już koniec? Czy Słowacki na tym poprzestaje? Żadnej konsolacji, przeciwuagi?

Można powiedzieć: nie w tym miejscu. Wydaje mi się, że ten poemat stanowić musiał rodzaj samotajemniczenia poety jako rodzaj imaginacyjnego doświadczenia trwogi. «Byłem tam, mogło mnie spotkać to samo» — zdaje się mówić Słowacki w przedmowie. Przedmowa stanowi ramę bezpieczeństwa dla tego straszego tekstu, dzięki czemu sam tekst może się obyć bez takich nieodzownych wówczas atrybutów poezji Słowackiego jak: silnie ujawniający się podmiot autorski, wybujały indywidualizm oraz, przede wszystkim, ironia.

Zakończenie «Ojca zadżumionych» otwiera jednakże interesujące perspektywy interpretacyjne:

I nie zostało mi nic — oprócz Boga;
I tam mój cmentarz — a tamtędy droga [17,
s. 145].

«Nic — oprócz Boga». A więc jednak coś: coś się ostało. Na życiowym horyzoncie ciężko doświadczonego Araba pozostało już tylko to, co wieczne. Wracający w wizjach i snach umarli przestali go prześladować. Gdy się bowiem już ostatecznie i prawdziwie przyjmie taką perspektywę — wieczności — to jakie znaczenie mają martwe ciała i ich miejsca spoczynku? Także własny grób. «I tam mój cmentarz» — mówi Arab. «Tam», czyli nie na tej ziemi.

Ciekawe, że sam Słowacki, który w marszrucie swej wyprawy nie pomija żadnego ważnego, słynnego grobu, a poza tym często roztacza w listach wizje grobowca swojego oraz bliskich, w latach 40 rzadko już wspomina cokolwiek na ten temat [zob. na ten temat: 2, s. 346–348]. Jeśli pisze gdzieś o swoim grobie (jak w wierszu «Anioł ognisty — mój anioł lewy») — to jest to grób pozbawiony jakiegokolwiek geograficznego konkrety — zawieszony jakby w przestrzeni.

XVI w. i wstępy ks. J. Frankowski. — Warszawa : «Vocatio», 1999. — 2426 s.

LITERATURA

1. Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r. Transkrypcja typu «B» oryginalnego tekstu z

2. Brzozowski J. Szukanie grobu / Jacek Brzozowski // *Geografia Słowackiego* / Pod red. D. Siwickiej i M. Zielińskiej. — Warszawa : Wydawnictwo IBL, 2012. — S. 346–348.
3. Eliade M., Couliano I. P. Słownik religii / Tłum. A. Kuryś / Mircea Eliade, Ioan P. Couliano. — Warszawa : «Volumen», 1994. — 280 s.
4. Grzegorz z Nareku, Księga śpiewów żałobliwych / Wybór i wstęp A. Mandalian / Tłum. A. Mandalian, W. Dąbrowski, A. Kamińska, T. Lechowska, M. Starowieyski, W. Woroszyński. — Warszawa : PIW, 1990. — 454 s.
5. Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego / Oprac. E. Sawrymowicz, przy współpracy St. Makowskiego i Z. Sudolskiego. — Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1960. — 836 s.
6. Lewandowski E. Charakter narodowy Polaków i innych / Edmund Lewandowski. — Warszawa : Warszawskie Wydawnictwo Literackie «Muza», 2008. — 371 s.
7. Ławski J. Aleksandria — Nil — Nieskończoność. Egipt Juliusza Słowackiego / Jarosław Ławski // *Geografia Słowackiego* / Pod red. D. Siwickiej i M. Zielińskiej. — Warszawa : Wydawnictwo IBL, 2012. — S. 19–45.
8. Ławski J. Hiob. Wojownik. O lirycznym arcydziele Juliusza Słowackiego «Czyż dla ziemskiego tutaj wojownika...» / Jarosław Ławski // *Modernizm. Zapowiedzi — Krystalizacje — Kontynuacje. Prace ofiarowane Profesorowi Wojciechowi Gutowskiemu* / Pod red. A. Grzelak, M. Kurkiewicz, P. Siemaszko. — Bydgoszcz : Wydawnictwo UKW, 2009. — S. 62–104.
9. Ławski J. Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego / Jarosław Ławski. — Białystok : Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, 2005. — 582 s.
10. Ławski J. «Od Assuan aż do Siout...». Egipskie notatki Juliusza Słowackiego / Jarosław Ławski // *Album Gdańskie. Prace ofiarowane Profesorowi Józefowi Bachórzowi na siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin i pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej* / Pod red. J. Daty i B. Oleksowicza. — Gdańsk : Wydawnictwo UG, 2009. — S. 322–344.
11. Maciejewski J. Florenckie poematy Słowackiego. «Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle» — «Ojciec zadżumionych» — «W Szwajcarii» — «Wacław» / Jarosław Maciejewski. — Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1974. — 216 s.
12. Pismo Święte. Stary i Nowy Testament / Pod red. ks. M. Petera i ks. M. Wolniewiczza. — Poznań : Księgarnia św. Wojciecha, 2006. — 1813 s.
13. Przybylski R. Podróż Juliusza Słowackiego na Wschód / Ryszard Przybylski. — Kraków : Wydawnictwo Literackie, 1982. — 599 s.
14. Słowacki J. Album rysunkowe z podróży na Wschód / Oprac. E. Grzęda / Juliusz Słowacki. — Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2009. — 199 s.
15. Słowacki J. Dzieła / Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wyd. drugie. — T. XI. Pisma prozą. Cz. I / Oprac. Wł. Floryan / Juliusz Słowacki. — Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1952. — 430 s.
16. Słowacki J. Dzieła wybrane / Pod red. J. Krzyżanowskiego. — T. VI. Listy do matki / Oprac. Z. Krzyżanowska / Juliusz Słowacki. — Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1990. — 534 s.
17. Słowacki J. Ojciec zadżumionych w El-Arish // Słowacki J. Dzieła wszystkie / Oprac. J. Kleiner / Juliusz Słowacki. — T. III. — Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1952–1975. — S. 129–145.
18. Słowacki J. Dzieła wszystkie / Juliusz Słowacki / Oprac. J. Kleiner. — T. VIII. — Wrocław : Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1952–1975. — 560 s.
19. Sudolski Z. Słowacki — opowieść biograficzna / Zbigniew Sudolski. — Warszawa : Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1978. — 315 s.